

Władysław Korkuć. Urodziłem się w Wilnie 16 września 1928 roku na ulicy Filareckiej. Imiona rodziców: mama - Stefania, ojciec - Wilhelm. Tato miał zakład ślusarsko - mechaniczny. Mama była w domu, pracowała tylko w domu. Przed wojną mieszkaliśmy przy ulicy Filareckiej do 1938 roku. W 1938 roku przenieśliśmy się na ulicę <sup>Kalabrijska</sup> ~~Kalabrijską~~. I cały okres wojny spędziliśmy przy ulicy <sup>Kalabrijskiej</sup> ~~Kalabrijskiej~~. Chodziłem do szkoły im. Szymona Konarskiego. Pierwsza szkoła. Pedagodzy byli bardzo dobrzy. Mie- liśmy wiele dobrych ukierunkowań. Była Czarna Trzynastka. Do zuchów należałem. W 39 roku wybuch wojny. Wybuch wojny zastał naszą szkołę ju- przy ulicy Wielkiej . Od roku została przeniesiona tam. I zapamiętałem kiedy był początek wojny. Myśmy poszli całą szkołą i przy pomniku Szymona Konarskiego, bo to nasz patron, składaliśmy tam właśnie kwiaty. Było, chowaliśmy się nawet w kopane rowy przeciwlotniczych dla szkoły. No, ale nie trzeba było tego używać.

Nalot niemiecki na Wilno, to wszystkie dzieci, cała szkoła była w sali i oczekaliśmy jaki będzie rezultat. Na szczęście specjalnego bombardowania Wilna nie było. Było tylko takie wywiadowcze, to radzej bombardowali Niemcy obiekty o znaczeniu wojskowym, jak Torbonek. Ale w wporównaniu z tym, co Bolszewicy bombardowali czy Niemcy później, w 41 roku, to to była zabawa.

W 39 roku Bolszewicy jak przekroczyli granicę, to było właśnie w połowie września. 17, 18 września, wkraczali do Wilna, była kanonada, zapaliło się światło na wszystkich ulicach. Była artyleryjska kanonada. To było bardzo ciekawe, czy to Bolszewicy zapalili /światło/, czy właśnie nasze wojsko, żeby było lepiej widać. Nie wiem. Pierwsze spotkanie, kiedy ucichła kanonada. Po Ciski spadały, ale okazało się, że to strzelały czołgi niemieckie i kiedy myśmy przechodzili przez Most Zielony, pierwszym który nas spotkał, to właśnie w cywilu Żyd, z karabinem sowieckim i z czerwoną opaską. Akcent żydowski był i widać było, że to był Żyd. To

była tzw. milicja sowiecka. I myśmy zobaczyli właśnie na Wilii z prawej i z lewej strony były dwa sowieckie czołgi, które nim przebrnęły. Po jednej wodzie. A cały szereg czołgów na ulicy Żygmuntowskiej, to chyba było parę dziesiątków czołgów sowieckich. Przez most musieliśmy iść lewą stroną, potem się okazało, że od pocisków, widocznie z tego sowieckiego czołgu, była zniszczony kawałek balustrady, więc on kazał iść lewą stroną. Byliśmy nawet zdziwieni, myśleliśmy, że to takie sowieckie porządki. Na Moście Zielonym była kupa popiołu i jeszcze niespalony papier. Widać z tego było, że czołgi się nie przelewały, więc podpalili i te czołgi jechały widocznie przez Wilię, a ponieważ nie mogły przebrnąć, bo za głęboko było, więc na brodzie zostały. Jeden pocisk uderzył w Kościół św. Rafała z prawej strony. Przy figurze, tam gdzie dzwon. Natomiast drugi pocisk widzieliśmy jak uderzył w Górkę Pana Jezusa. Potem mówiono, że tam jakiś cekaem stał i stamtąd ostrzeliwał właśnie te czołgi sowieckie. /Tam prawie na przeciwko Zielonemu Mostu / . Tak. Później już po kilku dniach widzieliśmy parę czołgów sowieckich podbitych koło mauzoleum Marszałka na Rossie, a szczególnie na Saskiej Kępie. Na Saskiej Kępie z Połocką, traktat Batorego tzw. się zaczynał. Tutaj były trzy czołgi sowieckie podbite też.

Pierwsze co myśmy zauważyli to smród od tych żołnierzy. Po prostu śmierdziało specyficznym zapachem. Brudni oni byli. Koło katedry pierwszą rzeczą, którą zauważyliśmy było rozwinięte płótno /ekran/ i już tam sowieckie filmy były nadawane. Ludzie, widzowie byli. Żydów było bardzo dużo. Zauważyliśmy, że Żydzi, i to nie bogaci, a właśnie biedota żydowska. Oni tutaj jak gdyby panowali, byli bardzo zadowoleni, jacyś byli bardzo aktywni. Nasi przyglądali się. Polacy, my młodzi byliśmy chłopcy. Dziś inaczej bym na to patrzył,

ale wówczas moje takie było pierwsze wrażenie. Za jakieś trzy godziny, kiedy byłem u wujka, zobaczyłem czy żyją, no bo właściwie nie tam nie było bombardowane. Potem dopiero, kiedy już Niemcy bombardowali w 41 roku, zupełnie inaczej było, a tu na razie nie było specjalnie postrzelanych. Pierwszego, który był zabity to zobaczyliśmy, kiedy wracaliśmy na ulicę Kalwaryjską przez most jeszcze raz - do domu. Furmanka jechała z ulicy Wilkomirskiej i wystawały nogi żołnierza zabitego. Widocznie był zabity, bo przykryty był kocem. Jakimś i buty żołnierskie polskie i właśnie owijacze wystawały i ten właśnie gospodarz, ten człowiek wiózł tego zabitego naszego żołnierza. I powiózł w kierunku Św. Jakuba /Szpitala/. Wiózł z ulicy Wilkomirskiej. Dalej nie wiadomo. Widocznie /zginął za rogatekami miasta/. Nas interesowało raczej uzbrojenie /jako chłopcy/ jakie to czołgi, tylko ta inność. Ale pamiętam naszego żołnierza, kiedy to było wojsko schludne, czyste i teraz, może inna sprawa, że to był front, ale jak widziało się ich, właśnie Bolszewików, to zupełnie inny był charakter wojska. To wszystko było umorusane, brudne.

Ojciec miał kontakty z ludźmi bardzo duże. Wszystkie zakony, klasztory, czy siostry Bernardynki, czy siostry Wizytki, czy siostry Św. Katarzyny, Benedyktynki to zamawiały te różne roboty wodociągowo-słusarskie, które ojciec przeprowadzał tam. Także miał kontakty bardzo duże w gimnazjum Adama Mickiewicza. Tato zawsze także wiadomości przynosił. Były to wiadomości pełne trwogi. Były, że ewidencję przeprowadzają oficerów. Kazali po prostu im się stawić do rejestracji. To myśmy o tym wiedzieli. I te pierwsze kolejki po chleb. Ja większej kolejki jak w 39 roku już potem nie widziałem. Pierwsza największa kolejka to była taka, kiedy myśmy we wrześniu w październiku stali po chleb od ulicy Krakowskiej aż do rogu Lwowskiej z Kalwaryjską. To była piekarnia Żydów pod numerem 16, róg Kalwaryjskiej i Lwowskiej. I to przez ten chodnik, tak jeden za drugim ludzie zajmowali w nocy, z wieczora i stało się tak po ten chleb, po bochenek

chleba. Takich kolejek już potem nie było. No, jak Niemcy byli, to już kartki były potem, zupełnie co innego było.

Tato przyniósł odpis przepowiedni, tzw. Wernyhory / dwa lat dziesiątki /. Bo już ludzie czerpali jakieś wiadomości mogące pokrzepić na duchu. I tato przyniósł, czytał, a więc było mówione, że tp jednak powinno być niedługo, że to Anglicy pomogą, że to Francuzi - takie były rozmowy.

Ten okres pobytu sowietów w Wilnie: trwoga i niepewność jutra, co z nami będzie, jak dalej się potoczy. I wówczas padło nad nami osobiście, jak grom z jasnego nieba, właściwie powiedziałbym przekazanie Wilna i tego skrawka Wileńszczyzny dla Litwy. I tu zaczęło się. Weszli Litwini. Pierwsze dni to był entuzjazm w sensie nie będzie głodu. Bo od razu, za pierwszym dniem, Litwini rozdawali z kuchni, tych polowych, - pamiętam jak dziś - grochówkę. Otwarta była koło koszar kuchnia polowa i rozdawali, kto z czym przyszedł. Ten żołnierz litewski rozdawał tę zupę. I rozmawiali przeważnie po polsku. Ci żołnierze byli bardzo przyjacielscy. Mówili: no skończyło się, teraz będzie zupełnie inne życie, teraz Litwa tu będzie. Utkwiła mi w pamięci ta defilada, trochę śmieszna, jak te samoloty litewskie latały. Wszyscy mówili, że to były bodajże niemieckie czy jakieś francuskie stare, przestarzałe. Bo pamiętało się nasze Karasie jak latały. Bo my mieliśmy działkę w Czarnym Borze, 60 ha i mieliśmy zbudować dom letniskowy. Nasze samoloty, właśnie Karasie latały tam. Wszyscy Polacy wiwatowali defiladzie litewskiej. Litewska grupa. Myśmy wiedzieli, że według danych statystycznych, to nawet procentu nie było. Troszkę wiedzieliśmy, że tam mieszkało, ale pierwsze moje spotkanie z Litwinami to w 35 roku, kiedy my mieszkaliśmy na ulicy Filareckiej. Naprzeciw nas była tzw. Bursa Litewska i stamtąd po raz pierwszy zetknąłem się w roku 36, kiedy to w niedzielę grupa gimnazjalistów w gimnazjalnych

mundurach szła do kościoła, ale między sobą rozmawiali tak, że ja nie rozumiałem ani słowa. Kiedy ja przyszedłem do domu i pytałem rodziców jaki to jest język, to tato mi powiedział, że to są Litwini, którzy przyjechali tutaj z prowincji i uczyli się właśnie w gimnazjum tym litewskim. Żydów natomiast bardzo było dużo. Nawet kilkakrotnie język rosyjski słyszałem.

Sam moment wejścia Litwinów do Wilna to było jakieś uczucie ulgi. Litwini byli tak serdecznie ustosunkowani. Dopiero później, po kilku miesiącach się rozpoczęło, bo w szkole pozwalniali, chyba 50 % czy nawet 70 % polskich pedagogów - nauczycieli z naszej szkoły, a na to miejsce przyszli Litwini. Pierwszą rzeczą to przekształcanie nazwisk z końcówkami. Jeżeli tam było -owski to: -auskas. Z początku to nas bardzo śmieszyło, a potem kiedy zaczęło się zwalnianie pedagogów naszych, mówili, że biblioteka będzie zlikwidowana, to my nawet zrobiliśmy taki nalot, że uczniowie wszyscy otworzyli bibliotekę i brali książki do domu, żeby ochronić te książki od zniszczenia. To było tak, szczególnie na wiosnę. I jeden moment był taki, że koło Górk<sup>G</sup> Górki Pana Jezusa, tzn. na rogu Wilkomirskiej i Kalwaryjskiej, dwóch rośl<sup>G</sup>ych, takich barczystych Litwinów, tzw. kałkutasów /policjantów/. Oni byli bardzo tak operetkowo ubrani. Oni byli bardziej podobni do policji niemieckiej kolorowej. Nasza była policja raczej skromnie ubrana i praktyczniej. No, ale o co innego tu chodzi. Nasze szkolne czapki to były rogatywki. /Szkoła/ Szymona Konarskiego miała z amarantowymi obwódkami i zerwano mi czapkę tę i powiedziano mi z takim akcentem litewskim, żebym ja więcej tego nie nosił. To był 40-ty rok właśnie gdzieś w kwietniu.

Tato mówił tak, że dla uciekinierów są bardzo trudne do przeżycia warunki i ojciec pomagał im, i ile mógł. Naszej rodzinie to nie było ciężko. Trzeba było zamki remontować i trudności większych nie było. Natomiast tym, którzy uciekinierami byli, to było bardzo ciężko.

Rosjanie nie wycofali się z Wilna. Były zostawione jakieś bazy.

Rozpoczęły się tzw pogromy na tle kościoła. Byłem świadkiem kiedy myśmy z ojcem byli w katedrze. Nie pamiętam, ale to było gdzieś w marcu, lutym. Nie mógł ksiądz prałat przeczytać ewangeli, bo jakaś kobieta krzyczała. Myśmy słyszeli też krzyki. Ksiądz powstał i zszedł. Ona słyszała coś w niezrozumiałym języku. To był litewski oczywiście, a bojówkarze ci Litwini coś mówili, nawet nie zrozumiałem co. Myśmy z ojcem wyszli z katedry i ludzie wszyscy z katedry wychodzili. Potem tato mówił, że bili Litwini w kościele. Nasze społeczeństwo często śpiewało "Boże coś Polskę" i wtedy zaczynały się bójki. Nasi nie byli dłużni.

Ogólna atmosfera pobytu Litwinów w Wilnie: początek był dobry, a potem zaczęło się już coraz gorzej. Byłem świadkiem, jeszcze to było w lutym, czy koniec stycznia. W Bernardynce była ślizgawka i widziałem pewnego razu chyba dziesięciu chłopaków uciekało, a policjant ten właśnie Litwin z gumówką gonił za nimi. Czy to była od nich ta prowokacja, czy od Litwina, to nie wiem. W każdym razie z gumówką pędził tych chłopaków.

Tato opowiadał jak była zmiana dowodów osobistych. Wydawali Litwini swoje dowody, więc miał incydent. I cieszył się z tego, że zrobił - nie to że kawał, ale po prostu taka była sytuacja. Otrzymał dowód osobisty, oczywiście z nazwiskiem przekształconym na litewskie. Tato czyta i mówi przepraszam do tej urzędniczki. A urząd, który to wydał, to było na Mickiewicza pod trzecim. Ja dokładnie nie wiem, nie pamiętam tego numeru. Mi się zdaje, że to w Banku Polskim było. I tato nie przyjął tego dowodu. Mówił - "proszę mi wypisać moje nazwisko takie jakie jest! Ona: "w porządku, tak po litewsku brzmi". A tato mówi: "ja nie przyjmę takiego dowodu". Więc ze złością zbesztala mego ojca i wtedy wypisała inny dowód osobisty. Taki wypadek to był.

Pod koniec maja , czerwca już było pewne uspokojenie. To co oni narzucali, swoją wolę, to byli jacyś niepewni swego i odczuwało się miesiąc czy dwa przed wkroczeniem po raz drugi Sowietów do Wilna, to odczuwało się jakieś takie odprężenie i co najważniejsze Żydzi byli bardzo aktywni. No i potem, jak wkroczyli już Ruscy po raz drugi w 40-stym roku, więc tutaj Żydostwo wyszło szczególnie i zaczęły się już wtedy te wszystkie manifestacje, te wszystkie hasła. Potem rewolucja ta w listopadzie 40-go roku. Czerwone flagi w listopadzie No i 41-wszy rok, to pamiętam jak dzisiaj na placu myśmy tam bodajże ze szkołą byli, a już wtedy uczyłem się w szkole 42-giej na ulicy Wiłkomirskiej, bo było bliżej, na przeciw kościoła św. Rafała i zapamiętałem szczególną aktywizację pochodu pierwszego majowego 41-go roku.

Oczywiście rozpoczynały się wywózki. Szczególna intensywność tych wywozek ro maj i czerwiec. Pierwsze wywózki w 41- wszym roku, jeszcze w styczniu, lutym. Było bardzo mroźno, kilkanaście stopni mrozu, było może 18, 20 stopni i właśnie ci enkawudyści o czerwonych otokach w niebieskich czapkach. Oni wyprowadzali siostry i księży, którzy byli na Górcie Pana Jezusa. To była kaplica kościoła św. Rafała. Ten dom jeszcze tam jest. Górki Pana Jezusa nie ma, ale właśnie stamtąd wywożono, w lichych paltocikach, w lichym takim ubraniu. Wsiadali do samochodów. Mówili wszyscy, że wywożą do Rosji. To było takie smutne. Księży pamiętam. Majowe nabożeństwa były takie ładne w kaplicy, odprawiane po polsku. Cały czas ojciec opowiadał o tych sprawach. Szykował się w czerwcu bardzo duży transport. I przed samą wojną, jakiś tydzień, czy dwa, przed samym wybuchem wojny olbrzymi transport odszedł. A i jeszcze jakoby wtedy i Litwini wywozili w 41-wszym roku w czerwcu. Z sąsiedztwa nie

Po raz drugi , jak weszli Rosjanie, to byli więcej czyści i swoją władzę pokazali. Wszyscy wiedzieli o tym, że w kazamatach bardzo dużo ludzi siedzi, aresztowanych jest i właśnie tutaj w

sądzie okręgowym tzw. , tym na rogu Mickiewicza i 3-go Maja, tam gdzie później było gestapo i NKWD.

Litwinów żadnych nie znałem, ale potem już w 39-tym roku, np. gdzie wujek mój mieszkał na ulicy Królewskiej, tam właśnie w tym domu Syrokomli- pod numerem 5-tym, gdzie była rodzina właśnie obecnych Naswilisów, gdzie zmarł Syrokomla. Oni tam właśnie mieszkali i to było pierwsze co zapamiętałem ich. Wszyscy mówili, że to był urzędnik, który przyjechał z Litwinami.

Wojna Niemiec hitlerowskich z Sowietami. Zapamiętałem okres przed samym wybuchem wojny. Po pierwsze zjawilo się tutaj niemieckie poselstwo, jakiś samochód i mówili, że Niemcy wyjeżdżają do Niemiec. Miejscowi volksdeutsche wyjeżdżali. Tak wyjechał właściciel - Niemiec - gazowni w Wilnie. To była jedyna gazownia na gaz drzewny. Zapamiętałem koło hotelu /Georga ?/ samochód, limuzynę czarną, samochód z niemiecką swastyką. Ale to był kwiecień , marzec w tym okresie. W tym samym czasie Rosjanie, przemarsz wojsk. Nas chłopaków interesowało najbardziej, że te olbrzymie armaty - działa sowieckie ciągnęły traktory. Masę różnego wojska - to na północ gdzieś jechało, to na wschód, to na Kalwaryjską, gdzie nasz pierwszy pułk legionów był. Ogólny ruch tego wojska.

No i raptem wybuch wojny. Wybuch wojny. Dowiedzieliśmy się, wtedy służyłem do mszy św. w kościele Św. Michała. Pierwszy wybuch wojny, dowiedziałem się od ojca bernardyna - ojciec Sobiecki. On był z Krakowa przysłany jako kapelan sióstr bernardynek. Wzmógłony ruch samochodów. Kiedy rozpalalem trybularz, widziałem jak jechali w skórzankach enkawudyści w wielkim popłochu, pośpiechu. To była niedziela. Niemcy nadlecieli z rana, bombardowali gdzieś o jedenastej. Drugi nalot był już na samo miasto.



wieczorem. Bombardowali Most Zielony. Nie trafili. Trafili w kościół. Trafili zapalającymi bombami. Koło mostu spłonęło kilka kamienic. Były ofiary oczywiście. Trzeci nalot był w nocy, kiedy bombardowali samo miasto. Tu trafiło kilka bomb i na Mickiewicza i koło innych miejsc i na Żawalnej kilka domów zburzonych zostało.

Niemcy weszli we wtorek. Rosjanie cofali się na piechotę. Zmordowani ci sowieccy żołnierze szli w kierunku Nowej Wilejki. Myśmy wtedy nocowali u naszych krewnych Rymkiewiczów, na ulicy Zarzecze i widzieliśmy tych żołnierzy, którzy szli w kierunku Nowej Wilejki. Z rana we wtorek pierwszego Niemca widzieliśmy na motocyklu, który jak błyskawica przemknął od strony Wilejki przez Zarzecze na Miłosierną w bardzo wielkim tempie i znikł. Za piętnaście minut wjechały niemieckie czołgi. Żydzi witali z kwiatami. Ale kiedy jeden czołg stanął przy krzyżu Nazaretu wyszli właśnie ci czołgiści w czarnych tych swoich kombinezonach, takich specjalnych. Oczywiście, to było czyste wszystko wojsko. Ale pierwszą rzeczą co zauważyłem to zobaczyłem ten Niemiec Polkę, ale podobną do Żydóweczki, to powiedział: "Jude kaput" i pokazał palcem, że będzie gardło podcięte. W poniedziałek jeszcze widziałem strzelaninę. Uciekał jakiś człowiek, mając coś pod pachą, ale to było na ulicy Miłosiernej na Sukienniki, a z tyłu, w odległości 100 - 150 metrów leciał z pistoletem w ręku też cywil i strzelał. A potem za jakiś czas ten cywil wrócił oglądając się, ale nie wiem czy tego człowieka zabił. Potem mówiono, że to byli Litwini, którzy pilnowali składów. We wtorek Niemcy jak tylko weszli, przy katedrze była defilada z generałem i oficerami. Szli równym krokiem. Przeszli w kierunku Willi. To było pierwsze spotkanie z Niemcami. Oczywiście, w porównaniu z tymi żołnierzami sowieckimi to była wielka różnica. Już odczuwało się tę butę,

pewność siebie panów - zdobywców. Europy. No i tu już się zaczęły sprawy innego rodzaju. Kartki oczywiście, brak żywności.

We wrześniu rozpoczęło się otwieranie getta. Tam w okolicy ulicy Gałona, Szklanej i Rudnickiej. Widziałem gehennę tych Żydów. Kiedy np. stary Żyd 80-letni niósł z gołymi nóżkami dziecko żydowskie, w wózkach jakichś tam dziecięcych i ten skromny dobytek, tobołki jakieś. To była straszna rzecz patrzeć na tę gehennę.

Drugi moment był bardzo przykry. Staliśmy na ulicy Mickiewicza /Giedymina/, kiedy jeńców sowieckich Niemcy pędzili i oni wychudli i prosił właśnie: "kurić, kurić, kurić". Jeden właśnie rzucił podał papierosy. Niemiec go za kark i popędził razem z Rosjanami. Każdy ludzki odruch był od razu tępiiony.

W czasie okupacji niemieckiej gruchnęła wiadomość o odkryciu grobów katyńskich. Wychodzi gazeta "Goniec Codzienny", godzinówka tzw. żydowska i zapamiętał się mi moment, kiedy redaktor tej gazety zostaje zastrzelony w przedsionku kościoła św. Katarzyny. Pracownia nasza mieściła się na ulicy Wileńskiej numer 6. I tę sprawę myśmy polecili zobaczyć., ale tam niestety nie można było wejść, bo było gestapo. Pamiętam jak dziś w tym "Gońcu Codziennym" olbrzymią listę naszych, co było wiadomo, co było znalezione, itd. Ojciec mój mówił i dyskusje były, że oczywiście nie było żadnych dyskusji, kto to mógł zrobić. Oczywiście nie Niemcy, a tylko Sowieci. Żadnej innej dyskusji być nie mogło. Gdybym wiedział, że takie coś, można było tę listę zachować, ale to uszło naszej uwagi.

Litwini zaczęli nas prześladować szczególnie. No to gestapo, ponowne rozstrzeliwania.

I wówczas został zastrzelony Podobak, który wracał z Gestapp. To agent był Gestapo, który pracował i to znana już osobistość. wśród litewskiej policji politycznej. Chodziło o to, że potem zostali rozstrzelani zakładnicy, znany profesor, lekarz i inni. Niemcy jednak, jak Litwini z naszą partyzantką otrzymywali ciągi, był moment taki, że wielu chłopaków pracowało w WRCHP z moim starszym bratem. Jednym z takich oddziałów było na ulicy . Tam samochody Ople przerabiali na holzgaz, bo brak było benzyny i potem w ostatnich dniach całe to młode towarzystwo znikło, po prostu poszli wszyscy do AK, do lasu, w ostatnich dniach okupacji niemieckiej - koniec prawie czerwca, no tak gdzieś 15-sty, 20-sty czerwca wszyscy znikli. Wszyscy Niemcy wiedzieli, że poszli do partyzantki. Potem zaczęły się walki o Wilno. Przylatywała sowiecka awiacja, lotnictwo wymordowało Wilno. Od kilku dni niepokój wśród Niemców był. Widać było Niemców w kombinezonach jakichś, ubranych w ostatniej chwili. Wszystko to front już cofał się. pod nawałą bolszewicką inwazją. I zaktywizowała się partyzantka i zaczęły się walki o Wilno. Przemieszczanie ludności z początku było kilka dni, zaminowanie - sam widziałem jak zaminowali Most Zielony, elektrownię, ale most to widzieliśmy i Niemcy jak ładunki wybuchowe na przęsłach tych wszędzie zakładali. Jeszcze można było przechodzić, ale straż była. Niemcy specjalnie się nie chowali z tym i rozpoczęła się walka o Wilno. naokoło. Współpraca AK z wojskami sowieckimi. Od razu widać było, że ten żołnierz sowiecki jak oni tu trafili to szli razem, wspólnie. Nie było żadnych tutaj politycznych, tego, sojuszniki, braterstwo broni było. My nie

wiemy co oni tam w duchu myśleli, ale ten prosty żołnierz to był normalnie nastawiony. I akowcy, ja sam obserwowałem, kiedy z samego rana atakowali właśnie najpierw nasi. Widać było jak nasi szli. Atakowali Niemcy, tutaj grupa - oddział był z Kalwaryjskiej - właśnie Łotysze. Wśród nich, po środku biegł żandarm niemiecki - oficer, który "halt ! halt!" , a ci Łotysze tak po bokach, tak pod ścianami uciekali w dół, w kierunku do Willi. Za jakiś czas był olbrzymi wybuch. Okazało się, że to rozerwali most zaminowany. I tu nasi chłopcy zaraz przeszli i Sowieci razem.

Po wejściu Rosjan z Akowcami do Wilna jeszcze walki były i nasz żołnierz, nasz partyzant szedł, a nas zatrzymał Żyd, znowu miałem szczęście do tych Żydów, kiedy nas zatrzymał i takiego sowieckiego zabitego chłopca, żołnierz ten młody, trzeba było pochować do franciszkańskiego tego skweru, tam niedaleko Montwiła, pod ścianą trzeba było pochować, żeby to zaraza nie roznosiła się. Bo to ciepło było, także ciała te rozkładały się już, śmierdziało to strasznie, a taki ten z czerwoną opaską Żyd kazał nas zatrzymał, dokumenty sprawdził, a drugi przyszedł i coś szwargotali, pokazywali na tego partyzanta, który przechodził też z bronią, ale jego nie. Uśmiechali się coś. Zorientowałem się, że coś było już nie tego. Nazajutrz myśmy już wiedzieli, że aresztowują partyzantów. To było 14-go lipca. Już mówili, że już aresztowują naszych partyzantów. Samo sprawdzanie dokumentów i nastawienie tego Żyda do nas było bardzo wrogie. Także to już była akcja planowa i wiadomo było o co tu chodziło.

Rosjan było bardzo dużo - przeważnie amerykańska broń, tzn. w sensie nie amerykańskiej broni, ale w sensie transportu,

a więc willisy , sztubekery, te samochody właśnie. I co widzieliśmy, te amerykańskie czołgi. Sowieckich czołgów widzieliśmy kilka podbitych, a jeden tylko amerykański czołg - to działał samobieżnie podbite było koło placu Orzeszkowej.

Jak dowiedzieliśmy się , że aresztowują naszych chłopców, to jaka to była sytuacja, że znowu Bolszewicy tacy sami, jacy byli, To wszystko zakłamanie było, że oni są inni i tu zaczęło się, cały problem. I dowiedzieliśmy się , że naszych do Miednik, to była już słynna sprawa. Już został aresztowany Wilk i oficerowie. No i wtedy się zaczęło. Mój brat chował się też tak samo. Uciekł do Koleśnik, tam do stryja i tam chował się, żeby nie aresztowali. Choć on co prawda bezpośrednio udziału w partyzantce nie brał, ale ponieważ wszystkich wtedy wyłapywali i brali, więc tam się chował. Ja od razu , po dwóch tygodniach z bielizną na zmianę pojechałem do niego zmienić bieliznę i ponieważ te drogi jeszcze nie były tak łatwo dojechać, więc szedłem piechotą przez puszcę , I trafiłem na zasadę tych zielonopogonników tzw. tych pograniczników, którzy byli rzućeni przeciwko AK, nie tylko AK, ale i Niemców. Bo potem , jak mnie aresztowali, to już był sierpień jak mnie aresztowali i przepędzili razem z dwoma Niemcami. Jeden był z obrony przeciwlotniczej, drugi był z policji bodaj wojskowej, takie znaki były na rękawie, starsi ludzie. I popędzono nas stamtąd do Ojszyszek. No i prawie miesiąc, 24 chyba dni siedziałem w Ojszyszkach na poczcie. Niemców tych oddzielili od razu na polu, ogrodzony był drutem kolczastym. Tam masę było Niemców połapanych jako jeńców. A nas razem na pocztę w Ojszyszkach. Poczta była zamieniona jako miejsce aresztowania.

W małym pokoiku , z telefonicznymi aparatami dużo było naszych chłopców i Akowców bardzo dużo było aresztowanych, ale nie tylko akowców było bardzo dużo aresztowanych , ale byli wiadać łącznicy, albo po prostu połapani byli ludzie nieraz z roli z brudnymi nogami, więci z pola byli.

Aresztowali, że niosłem bieliznę i powiedzieli, że ja jestem partyzantem. Mnie uratowało to , że już była pieczętka w auswaisie , bo w tym roku, że już mając 16 lat dostałem auswais na wiosnę 44-go roku. I uratowało to, że w lipcu jak tylko oni przyszli została rejestracja przeprowadzona po tygodniu u nas w Wilnie w tej tzw. administracji i miałem w auswaisie pieczętkę sowiecką już i to mnie uratowało . I mnie zwolnili po tych dwudziestu kilku dniach. Byłem tam od połowy do 6-go czy 8-go września.

/Jak wyglądało to wszystko , czy panu przedstawiano jakieś oskarżenie , czy nie?/ - W kakom był otriadie. Różni byli. Ich trzydziestu kilku przeszło, po dwóch , trzech w ciągu dnia wzywali. No, a przedtem to komedie zrobili, komedie w Popiczkach, wyprowadzali mnie i chcieli rozstrzelać. No kładł nagan na biurku, "w kakom otriadie, priznawajsia" - ja mu mówię, że ja młody , skąd ja mógłbym być u was, zresztą młody byli w otriadach . Bardzo to oczywiście strasznie wyglądało to śledztwo. A potem komedie w Popiczkach zrobili, że mieli mnie rozstrzelać. Cały pluton wychodził żołnierzy tych i przed nosem mi repetowali broń i zaraz mnie rozstrzelają. Oprócz tych psychologicznych metod, parę razy dostałem deską , półką od szafy. Wyciągnął półkę z szafy i mnie tam parę razy rąbnął. Nasi akowcy przychodzili - chłopcy i ja zauważyłem , jak to śledztwo, pokazywali zdjęcia, ja tak

kątem oka widziałem: "o kakij gieroj, smotri kakij gieroj". Opór widziałem podpułkownika, starszy człowiek, mówili chłopcy, raniony był w nogę, przestrzeloną miał nogę. Nazwiska nie pamiętam. Widziałem naszych łączniczek. Dwie młode dziewczyny, oddzielnie były, w takiej komórce siedziały. A nas było dwadzieścia kilka osób. Słoma, pchły straszne, wszy, pchły. co najważniejsze - spać nie udawało się. Więc część w kuckach siedziała skulona. Nas dwadzieścia kilka osób było w pomieszczeniu tak 2i pół metra. Nie dwa i pół metra nie było nawet, jakieś 2,20 na jakieś 3 - 3,50,- 4 to maksymalnie było. To było pomieszczenie gdzie stały centralki telefoniczne. Tam było dwadzieścia kilka osób. Tylko mężczyźni. Przeważnie młodych chłopców, akowców połapanych. Widać było, że z jednego oddziału dwóch tam było czy trzech, którzy tak opowiadali po prostu między sobą. Ale przychodzili pobici. Ich bito. Ja sam dostałem, to był już wieczór. Uzbrojeni, bo na trzech wozach nas wieziono. To było chyba ich ze dwadziestu kilku z automatami, cztery wilczury były i to na wozach, a nas było tylko trzech dwóch Niemców i ja. Ale raczej była obawa, że mogą napaść akowcy i odbić nas. Potem dopiero w 45-tym roku na wiosnę brat przed odejściem do armii Berlinga on właśnie jak przyjechał, bo tam też się chował. Innego wyjścia nie było, bo mogli go aresztować, więc musiał uciekać do armii Berlinga, żeby aresztowania tego nie było.

Mnie się zdaje, ja zresztą cały czas czymałem się jednej, zresztą prawdziwej wersji: "ja nic nie wiem, w żadnej partyzantce nie byłem, że bieliznę niosłem dla brata, to na zmianę, bo brat mieszka u wujka, u stryja jest i pracuje na roli. Oni nie sprawdzali tego, stuprocentowo wiem. A ja tylko mówiłem

jedno : "jedziemy do Wilna i dowiedzcie się kiedy ja z Wilna wyszedłem, czy w ogóle ja wychodziłem do partyzantki." Różni oni byli. Jeden straszył , drugi bił czasami, właśnie jak mówiłem przedtem, a byli bardzo słodcy niektórzy.

"Priznawajsia, niszto tiebie nie budiet wskażesz wsio!" Ja wtedy z oburzeniem, zgodnie z prawdą , oczywiście mówiłem: " do czewo" , - "ty dołżeń prawdu gaworić " , "no tak , kak ja mogu priznatsia ". I potem w końcu wezwał mnie major - Gruzin, czarny taki i dziś uświadomiłem sobie, że to na pewno był Gruzin. On nawet mnie nic nie pytał i oddali mi, oczywiście bielizny już tej nie było, oddali tylko pasek taki był, papierosów , które niosłem dla stryja już nie było. Wszystko to było tego i mnie ten plecak oddali, pusty już ten plecak i poszedłem , wypuścili mnie.

Potem dowiedziałem się o jednej sprawie, tato mi opowiadał, że wparę tygodni później oddział, nasze AK, napadł na tę pocztę i oni zostali wszyscy ci enkawudyści , właśnie ci pograniczniki , to były wojska zielone, zielone pagony mieli. Zostali rozbici tam. Cały ten został wypuszczony. Tak mówili. To było gdzieś pod koniec albo września, albo początek października , bo gdzieś do połowy września to nie mogło być. Mówili, że oni udawali, jak już tam padli, były dwie tyraliery, jak napadli AK , mówili że to Brzozakow był. Mój brat mógłby więcej na ten temat powiedzieć , bo on starszy był , 25-ty rocznik, więc on by łatwiej to powiedział, teraz w Warszawie mieszka.

Po wypuszczeniu mnie spokój miałem, znaczy o tyle i ile.



Może zginęły te dokumenty. Mówili tak, że ten major trafił na drugą tyralierę i tam został zabity. Jakoby teczkę z tymi dokumentami niósł. Czy to była prawda, to nie wiem, ale takie były słuchy. Chodzi o to, że dwie tyraliery były i ci udawali niektórzy z nich, że oni są zabici. Oczywiście byli żywi, to ich strzelano, ilu ich tam było, to ich rozbili wtedy.

Rezultatem mego pobytu tam, było to że jękałem się. No bo wystraszony strasznie, bo różnie to było, z pistoletem i mieli rozstrzelać, itd. pobicia, ale właściwie w Ojszyszkach to nie było już tak strasznie, bo to tylko było prowadzone śledztwo. Ale to było takie przejęcie, takie nerwy, że jękałem się po prostu. No było trzecie gimnazjum, od razu tam do gimnazjum, trzecie gimnazjum polskie, piąte było żeńskie. Od razu były tylko dwie szkoły polskie, ale klas było bardzo dużo. Minimum dwa tysiące było uczniów w męskim gimnazjum. Nauczyciele byli przedwojenni. Dyrektor Matulewicz był, pani Sucharewiczowa, pani Pietraszkiewiczówna, wnuczka tego słynnego Onufrego Pietraszkiewicza, Szymiako - botanik, Biega - greka, Łacina, niemiecki, dwie nauczycielki panie Lekszanki i cały szereg innych. Z początku to było właśnie na przedwojennym programie, a potem coraz gorzej było oczywiście. 45-ty rok, 46 -sty rok, kiedy ostatnie te transporty mniej więcej już odjechały, kiedy Związek Patriotów się likwidował. Jeszcze pamiętam jak dziś w 46-stym roku śpiewaliśmy ten koncert na 3-go Maja, jeszcze był obchód 3-go Maja w sali Miejskiej w Wilnie, Bardzo znany dyrygent pedagog Aleksander Sulikowski prowadził nasz chór mieszany. My chłopacy chodziliśmy tam do żeńskiego gimnazjum piątego, które było przy sali miejskiej, tzw. filharmonia i myśmy tam ćwiczyli i

chodzi o to, że dobrze śpiewaliśmy, dobry był to chór, dobry był fachowiec i jak dziś pamiętam patriotyczne pieśni: Warszawiankę, Jeszcze Polska, Witaj majowa jutrzeńko, Rotę, takie o właśnie pieśni patriotyczne.

Przez te pierwsze lata po wojnie były tylko te dwie szkoły polskie. Po wyjazdach, po pierwszych transportach złali to w jedno piąte gimnazjum. Już trzeciego gimnazjum nie było męskiego i myśmy tutaj byli do 47-go roku i nas wtedy przeniesiono, nasze gimnazjum przeniesiono na tam koło kościoła i piąte gimnazjum przeniosło się wówczas tam. Od 47-go już tylko jedna szkoła polska była. Już jesienią, bodajże 46-go już była tylko jedna szkoła polska.

Działalność Związku Patriotów Polskich objawiała się tym, żeby jak najwięcej Polacy wyjechali z tych terenów do odrodzonej Polski tzw. Już o tych terenach nikt o tym nie mówił. Między patriotami byli różni ludzie i każdy na swój sposób, ale oficjalne czynniki : "musimy wyjechać, jak najwięcej" To było zachęcanie do wyjazdu. Władze starały się, żeby jak najwięcej stąd wyjechali. Jak tylko nie wyjeżdżali, mniej transportów wychodziło, mniej zapisywali się, to nasilenie było aresztowań. Jak tylko wyjeżdżali, uspakajali się. I ludzie po prostu byli czuli, że jeżeli nie wyjedzie się to pojedzie na wschód i ta presja była całutki czas.

Przez pewien czas wisiała biało-czerwona flaga nad Górą Zamkową. Artur Rychter wywiesił tę właśnie flagę. Ciągłe nad nami wisiała ta groźba KGB, MGB /Ministerstwo Gospodarczej Biezopastności/ i NKWD. To były dwie instytucje,

kiedy cały czas to był strach, postrach całego życia naszego. I nie wiadomo było czy wywiozą czy nie. Jedno co najważniejsze było, że po prostu szpiegowali nas. No byli ludzie i ułomni, którzy podpisywali zgodę na współpracę i oni też zrobili swoją robotę. Przecież wielu zostało aresztowanych, byle on tylko podał nazwisko, adres już. Metoda była jasna i znana.

W tym okresie czasu, kiedy chodziłem do gimnazjum jeszcze na trzeciego, w tym okresie czasu pani Untenówna, historyk zaproponowała nam chłopakom i śpiewaliśmy, dość dobrze śpiewaliśmy, mieliśmy te głosy, i zaproponowała na śpiew kościelny i rozpoczął się śpiew nasz przed Bożym Narodzeniem w 45-tym roku w grudniu do Św. Filipa Jakuba. Ja w międzyczasie służyłem do Mszy św. jeszcze przez cały czas w kościele św. Michała u sióstr Bernardynek, tam kilka lat aż do zamknięcia kościoła, ale tam było nabożeństwo o pół do dwunastej, natomiast o pierwszej było w kościele św. Filipa i Jakuba. I tam właśnie prowadził chór Józef Chrypajtis, właśnie z jednego z zastępów "Sokołów", starszych harcerzy, tzw. Włóczędzy, przydomek był Organista. On właśnie zawodowy organista, skończył studia, szkołę organistów u porf. Władysława Kamińskiego /Felińskiego?/. To znana była szkoła organistów. I on właśnie grał w kościele Św. Filipa i Jakuba na organach. I my chłopacy, grupa nasza, kilkoro chłopaków, mój brat i Basłyk i Sidorowicz, poszliśmy tam i śpiewaliśmy. On nam się przypatrywał i po pół roku zaproponował nam wstąpić do tego, zaczął tak prowadzić te różne tematy rozmowy. Byliśmy dość patriotycznie nastawieni, więc jemu się spodobało i rozpoczęła się nasza harcerska przygoda. Rozwiązane było harcerstwo.

Harcerstwo było rozwiązane ,dowiedzieliśmy się jak Czarny rozwiązał harcerstwo , było rozwiązane, ale starsi harcerze były w Szarych Szeregach Wileńskich. Ja potem się to wszystko dowiedziałem. Organista nas poprowadził . Przyrzeczenie już nie zuchowe a harcerskie. A wszystko to było w konspiracji oczywiście. Pracowaliśmy kilka lat. Kapelanem naszym był ojciec Kamil. Szkoła była normalnie. W tym samym czasie śpiewaliśmy w ~~kościel~~kościel. Jeszcze do mszy św.służyłem do 46-go roku do zamknięcia kościoła św. Michała i potem za jakiś czas był zamknięty kościół św. Filipa Jakuba, św. Katarzyny, Franciszkanów, Misjonarzy. Jeszcze Misjonarzy był jakiś czas jeszcze otwarty, już w późniejszym tzw. rzucie już został zamknięty. A najpóźniej bodajże działała katedra z tych zamkniętych kościołów do 50-go roku. A te kościoły zamknięte w 46-tym , 47-mym roku.

W harcerstwie działaliśmy w konspiracji. I gdybyśmy nie tak szeroko robili , a tylko chłopcy oddzielnie, to byśmy działali dłużej. Harcerstwo działało po aresztowaniu Józefa Krępałtysa - Organisty. On został w październiku. We wrześniu aresztowana była Nika Galizewska, a przedtem jeszcze w czerwcu , w ostatnich dniach czerwca , jeszcze ostatni raz w 49-tym roku śpiewaliśmy dla ojca Kamila nabożeństwo w zniszczonym obecnie kościele Serca Jezusowego na Wiwulskiego. Kościół Wiwulskiego , niedokończony oczywiście , dzieło znanego wileńskiego architekta i chodzi o to , że tam jeszcze nabożeństwo ku czci na imię ojca naszego księdza Kamila. Nas było dwunastu w drużynie. Tak jak zbójców było dwunastu: Jan Basłyk, Staś Żelejko, Kazik Narkiewicz, Sylwek Pietro-

kaniec /zmarł dwa lata temu/, Broniek Orulewicz /teraz mieszka w Szczecinie/, Orłowski, doktor Czesław Czekan, który w Warszawie mieszka obecnie, mieszkał we wsi Czekany koło Radymina. Skończył studia medyczne, jest lekarzem. Józek Krypajtis zmarł w tym roku, w styczniu odszedł też na wieczną wartę, miał przeszło osiemdziesiątkę, mój młodszy brat Eugeniusz, co prawda nie w moim zastępie, Sidorowicz, gdzie on teraz jest nie wiem i potem doszedł jeszcze Stach Kozłowski. Ojciec Kamil był kapelanem i drużyny żeńskiej i męskiej. Miał z nami spotkania i my 5 - 6 razy może się spotkali na zbiegowiskach i żerowiskach to związane jest ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Oczywiście różne przedstawienia. Każdy zastęp robił swoje przedstawienia. Ale nas zgubiło to , że na bazie <sup>o</sup>sudalicji harcerstwo powstało żeńskie. Ojciec Kamil prowadził także sudalicję. Sudalicja była taka więcej otwarta. I oni zainteresowali się tą sudalicją i dopiero ktoś wybąkał, że jest obok sudalicji harcerstwo, ktoś z nich tam na tym śledztwie. Dziewcząt było o wiele więcej. Wszystkich razem z pięćdziesiątką była, dziewcząt była czterdziestka, chłopców było trzynastu.

W czasie kiedy mnie aresztowali , po aresztowaniu ojca Kamila, potem we wrześniu, ojciec Kamil pod koniec czerwca 49-go, we wrześniu Weronika Łyżewska, w październiku aresztowali Józefa - organistę, mnie aresztują w grudniu. Mnie by nie aresztowali, gdyby nie Organista wziął na siebie całą sprawę, że on nas zorganizował, oni nie są winni, ale wszystko wyłożył. Żyd prowadził śledztwo - Żyd starszy lejtnant, wileński Żyd, pięknie po polsku mówił. Oczywiście

ja nawet tak jemu powiedziałem: "No , kak budiem goworić, będziemy rozmawiali po polsku, czy po rosyjsku?" ja jeszcze mu powiedziałem: "ja s wami na swjom jazykie rozoworywać nie żełaju". "Ach jaki harcerz", z tego się naśmiewał. No, oczywiście to była dziecinada, do pewnego stopnia , ale mnie to denerwowało strasznie, że przed wojną otrzymał wykształcenie. To jeszcze był dość młody człowiek, może nawet cztery, pięć lat starszy ode mnie, więc miał dwadzieścia pięć , dwadzieścia osiem lat.

Ponieważ Józef - Organista powiedział właśnie, że ja miałem swój zastęp, więc mnie aresztowali. Przyjechali do domu , to było 10-go wieczorem , grudnia 49-go roku. Przyszli, zrobili rewizję. Było ich sześciu z kierowcą. Jeden był na schodach, a reszta wszystko w domu, czterech było. Jeden koło mnie siedział, a trzech robili rewizję. Zabrali Pisma Piłsudskiego , jako dowód, kto on taki był. Mieliśmy dość sporą bibliotekę, no tam różne inne. Wujek, wyjeżdżając do Gdańska, to zostawił też swoją bibliotekę. Znaleźli sztabówkę, tzn. mapę Wilna i okolic, polską dobrą sztabową mapę, jako dowód. Ale o dziwo harcerskich piosenek nie zabrali i statut harcerski został, jakoś nie uznali to za potrzebne. Nic nie mówili. Mama zdenerwowała się, tatusia jeszcze nie było. Potem tato przyszedł i potem: "a my was Korkuć bierom z soboj", już po rewizji, po wszystkim. No zawiezli do KGB, na Ofiarną . Nic nie mogłem zabrać ze sobą , powiedzieli nic nie trzeba. Na Ofiarną do tych dużych piwnic. Pierwszą rzeczą co przeprowadzili, to od razu do pokoju przyjęc tzw. , rozebrali do naga, każdą ostrą rzecz , pasek zabrali i guziki poobci-

nali. Na piętrze był ten pokój przyjęć. A potem jak już to sprawdzili, jak obgolili głowę, wtenczas powiedzieli mnie na dół, wiem, teraz orientuję się, najpierw było przez schody tutaj gdzie wejście jest, takie było podwyższenie i schodziło się w centrum gdzie były schody, gdzie wchodzi się przez główne wejście od ulicy Mickiewicza i tam któraś druga czy trzecia cela, gdzie musiałem przenocować bez żadnego nakrycia, na zwykłych deskach. Ja jeden byłem. A nazajutrz mnie dopiero do celi i tam już w celi było osób osiem czy dziesięć. Współwięźniowie od razu zaznajomili się, paru Litwinów, Polak, Rosjanie, no i jeszcze tam, już w tej chwili nie pamiętam, w każdym bądź razie takie towarzystwo międzynarodowe. Następnie poprowadzili na śledztwo. No przesłuchanie gdzie, kto, co, gdzie urodzony, kiedy, z kim ożeniony i zarzut no wy jesteście w harcerstwie. Ja mówię, że ja nie byłem w harcerstwie i nie przyznaję się do żadnych zarzutów. I tak było przez kilka dni, aż po jakimś czasie mnie podsuwają, przecież Krypajtis powiedział to i to. Ja się nadal nie przyznaję. "Kto był w waszym zastępie;" itd. i przez cały czas, a natomiast już odczułem, że człowiek jeden, bodajże Litwin jest podsadzony w celi i interesuje się co i jak. Ja mówię, że jestem aresztowany za książki, no oczywiście książki znaleźli ale ja mówię w żadnym harcerstwie nie byłem. No ale to im nie trzeba było dużo mówić, po kilku tych tygodniach, kiedy jest podpisany przez Józefa Krypajtisa przez Józefa, przez naszego tzw. drużynowego, bo drużynowym to był Czarny, ale tutaj działał na tym terenie Józef - Organista. No potem, już po dłuższym czasie on się zniecierpliwił, nic ode mnie dowiedzieć się nie mógł. Po jakiś trzech tygodniach, wtedy

on mówi: "nie przyznajecie się ?" Wtedy daje zeznania Krypajtisa, który wszystko na siebie bierze, jego podpis, jego wszystko i on właśnie , ja to widzę wszystko dokładnie i myślę jak on Józef mógł się do tego przyznać, ale on bierze całość winy na siebie . Wreszcie oni robią oczną stawkę tzn. z Józefem . Ja przychodzę , siedzę, czekam. Za jakiś czas wprowadzają Józefa. Jak Józef mnie zobaczył od razu pierwszy zarzut do tego śledczego Żyda, mówi: "to przecież obiecaliście mnie, że nikogo z nich nie będziecie ruszać, nie będziecie aresztować", a on powiada: "on siedzi za swój zastęp, za swoje co robi". Im chodziło o wyeliminowanie elementów, tych którzy prowadzą coś , robią coś, itd. No i wtedy Józef mówi: "Władek, nie ma sensu nasze milczenie, to już trudno, oni wszystko wiedzą" i on jeszcze z zarzutem : "obiecaliście mnie, że...", a ja do Józefa mówię: "Ziutek, komu ty powierzyłeś, przecież to jest zakłamanie na każdym miejscu, za to że my robiliśmy harcerską robotę, żadnej broni, żadnego nic", a wówczas ten Żyd odpowiada, ten śledczy: "to była jeszcze ważniejsza sprawa niż broń". Taka była odpowiedź. To wtedy ja się mogłem dowiedzieć , że chodziło im o wyeliminowanie elementów ideowych, przywódczych, itd. Ja mówię: "cóż to złego harcerstwo?" , a oni przynoszą cały statut. Harcerze byli na pierwszej linii wojny z Bolszewikami. Całe oczywiście drużyny brały udział w walce przeciwko Bolszewikom w 20-stym roku. Za tydzień czasu jeszcze raz spotykamy się. Już tym razem z kilkoma śledczymi, jak się potem dowiedziałem. Chyba ich było siedem czy osiem osób. Mnie przyprowadzają i wszyscy oni zadawali mnie pytania. Ciągłe nie mogli



się dowiedzieć kto był jeszcze jeden Orłowski. A ja o nim  
majmniej wiedziałem, po drugie po co mi było kogoś wkopywać.  
To co Józef powiedział, to oni śledzili, ale ich interesowa-  
ło jeszcze, że jeszcze ktoś był - niejaki Orłowski . Ja  
mówię: "pierwszy raz słyszę," ode mnie się oni nic nie do-  
wiedzieli, no dosłownie nic, to tylko co było powiedziane  
o nas. I skończyło się na tym, że wreszcie oni decyzję wy-  
nieśli jaką mieli wynieść i skończyło się. Więcej już na  
śledztwo nie prowadzili i koło Nowego Roku zostają wywołany  
na etap tzw. Wsadzili nas do samochodu i wywieźli, gdzie  
wywieźli, my nie wiemy. Za minut dziesięć brama słychać było,  
że otwarta i wjechaliśmy. Wychodzimy, ja patrzę że znajomy  
mur, wszędzie żółta cegła. *Kukiszki (1) Kukiszki* Jesteśmy na Łotyszkach.  
Bo to oni wywieźli , tam naokoło *Kukiszki* objechali tam koło ko-  
ścioła Św. Jakuba i jesteśmy na Łotyszkach. Na Ofiarnej  
spędziłem prawie miesiąc od 10-go grudnia 49 do Nowego Roku  
50. I w 627 celi jestem na *Kukiszki* Łotyszkach. Cella 2 na 2,5<sup>m</sup>. Żelazny  
stół, drewniany stół , ale z żelaznym okuciem połączony z  
drugim stołem, który znajduje się w drugiej celi sąsiedniej.  
Jedno łóżko żelazne rozkładane to jest dla jednego więźnia.  
Cela na jednego więźnia - jest ~~na~~ pięciu. Są prycze, dwa  
piętrowe łóżka postawione. No przejście bardzo wąskie, no w  
rogu tzw. parasza, do załatwiania spraw swoich, no i jakie  
jedzenie tzw. bałanda. W tej celi przebywam aż do kwietnia.  
W kwietniu wywołują i odczytują wyrok. Wyprowadzano raz na  
tzw. progulkę, dwudziesto czy piętnasto minutową progulkę.  
Tam trzeba było zejść i tam w ogrodzeniu takim drzwi się  
otwierały, strażnicy chodzą po górze, a my w tym takim

ciasnym, też może 8 metrów długości i jakieś 4 - 5 metrów szerokości, w takim trójkącie mniej więcej trzeba było chodzić. na świeżym powietrzu. Tak było i w czasie śledztwa, też tak samo wyprowadzali. nas na podwórko, na Ofiarnej, z tym że jeszcze kolczasty drut, tak że człowiek nie wylezie, wysoki. Często wyprowadzali i w nocy i z wieczora i w dzień i różnie było, można było i cały dzień przejdzie bez śledztwa na Ofiarnej. A na Łotyszkach żadnego śledztwa nie było, a dzień unormowany przeważnie. Z samego rana otwierały się takie okienko, gdzie judasz, tam strażnik podchodził, popatrzył, tam mu się nie podobało: "potrzemu <sup>pocezeniu</sup> spisz?". W dzień nie można było spać, trzeba było chodzić. No, ale my różnie. Morsego uczyliśmy się, bo wszędzie na ścianach były literki. Wiadomo było jak długo tam trzymać, itd. Choć ja już umiałem Morsego, bo myśmy się też już uczyli. Ciągłe to stukanie, odwrócona ręka do ściany i ciągle stukało się, nadawało się. W każdej prawie celi jeden czy dwóch Polaków siedziało. Litwini siedzieli. Otwierało się i przynosili tam jakąś herbatę, kawę lurkę, kawałek chleba, troszkę masła jakiegoś, kawałek marmolady, kawałek sera. Jedzenie nie było bardzo takie złe, nie tak mało, ale to raczej były racje głodowe, takie minimum, na podtrzymanie życia. Ale oprócz tego otrzymywaliśmy przesyłki - posyłki. Już tam można było otrzymać. Cebulę, kawałek jakiejś słoniny, no i tak sobie po kawałeczku. No, także zupełnie nie umarł człowiek. Jakoś się otrzymywało to. Jak otrzymywaliśmy posyłkę, to wszystko było połamane tam, np. bułka jakaś była. to była połamana i patrzono co w tym jest, wszystko było przekrojone, albo tak, albo na krzyż, różnie to było. Sprawdzali czy nie ma metalowych

przedmiotów , czy tam czegoś innego. Zrobiliśmy z chleba różaniec , figurki, przemyślnie takie różne sprawy. Wyprowadzano nas do ubikacji, raz w dzień do ubikacji. Ale to była bardzo trudna sytuacja, bo to krótko, nie dawano czasu. Mało było nadzieji, że coś tam będzie radykalnie zmienione. Każdy myślał ile ty dostaniesz. Potem wyprowadzili mnie, odczytali wyrok. Z ubikacji do celi. Potem był progułka, przeważnie do obiadu była progułka, po tym śniadaniu tzw. 15 - 20 minut, 20 minut to było maksimum, a czasami bywało 10 minut - 12. Większość czasu - zamknięci. Obiad. Kolacja. I spać o dziesiątej godzinie czy o jedenastej, a o szóstej czy o siódmej wstać /padłom/. Musiało być łóżko posłane kocem, jak było nie w porządku to potrafił, kazał to wszystko zrobić.

W kwietniu odczytano mi wyrok . Od momentu przybycia na Łokiszki minęły 4 miesiące. Żadnego śledztwa w międzyczasie nie było, żadnego sądu. Taki a taki za postąpienie

zakłuczynyj Korkuć Władysław osużdon na pięć let liszczenia swobody dla odbycia i sprawitielno w trudowych łagierach. 58 odin A i zmiana rodziny , 58 odinatcat grupowaja, tzn. że grupowe. Za uczestnictwo w zdradzie ojczyzny i że grupa harcerska i działanie grupowe na rzecz zdrady ojczyzny. Ogłoszono wyrok. Już po ogłoszeniu wyroku do celi nie wróciłem, a wróciłem do celi ogólnej, choć tam też była ogólna. Tam 5 osób było. Z tego byli 4 Litwinów, jeden był przeprowadzony do naszej celi przed samym moim odejściem. Może trzy tygodnie był z nami, który był w tej tzw. bandzie. On miał

wyrok bodajże 25 lat potem dostał. Ale z tego wynikało, że z bronią w ręku nie tak był straszny, jeżeli nie był to dowódca, jak ideologia i te przywódcze kto miał predyspozycje. Dopiero gdy byliśmy parę tych miesięcy, bo dopiero od kwietnia do czerwca, może nawet pod koniec kwietnia zaprowadzili nas do ogólnej sali w więzieniu, 404 czy 401, nie pamiętam, teraz dokładnie i tam było nas 30-stu czy nawet 40-stu, łóżko przy łóżku, tak jak w koszarach. To tam bardzo wielu ciekawych ludzi było i księży, dwóch księży było, z armii Andersa - Skobieł Eugeniusz. Przyjechał tutaj po skończeniu działań wojennych. On przyjechał - otrzymał 7 lat. i nawet nie wie za co. Opowiadał o tych walkach, jak tam było na Monte Casino, jak oni zdobywali. Nie wiem co się z nim stało. Tu jakiś czas ja go widziałem w Wilnie, potem on pracował jako kierowca w oczyszczaniu miasta. W tej grupie 40-stu było 4 Polaków. Rosjan było kilku, Łotyszy bodaj 2-3, Litwinów dużo było, ze dwudziestu kilku. Wśród nich dwaj księży. Konflikt był jeszcze wcześniej, na tej pięcioosobowej sali z tym Czerniakuskim, nawet myśmy się boksowali z nim. Bo on atakował na mnie, że Polacy, że tu wleźliście, itd. Miał przestrzeloną nogę, ale boksa dostał ode mnie, bo zaatakował mnie, uderzył mnie w twarz, został przeze mnie nauczony. Na tej dużej sali nie dochodziło do konfliktów. Była współpraca, pomagali sobie nawzajem. Tutaj spotkałem jednego więźnia - Litwina, który był przysłany z polskiego więzienia tutaj. Po polsku bardzo dobrze rozmawiał, bo nauczył się, dwa lata przebywał w więzieniu w Polsce.

Jeszcze był taki Litwin , który był na zachodzie - Szakalis i pracował w kopalniach, np. w Belgii od razu po wojnie i potem wrócił po kilku latach i zaraz został aresztowany. Z tego co on opowiadał to był w tej armii. Siedziałem w tej dużej sali do końca czerwca 50-go roku. Pod koniec czerwca nas wzięli na etap i wywieźli do Leningradu wagonami. Ale przedtem było na 10 dni przed wyjazdem widzenie się z moim ojcem. Dali zezwolenie i widziałem się z moim ojcem . Prosiłem ojca o przekazanie chłopakom , znaczy bratu memu Gienkowi, żeby Broniek, Gienek, Janek i inni chłopcy nie angażowali się w te roboty, bo oni wszystko wiedzą i jeżeli będą pracować, to będą aresztowani. To przekazałem. No chłopcy nie posłuchali i wiem, że w 51-szym roku już ich śledzili cały czas i w 51-szym roku zostali aresztowani Basłyk Jan, Rodulewicz Broniek i mój brat Gienek Korkuć. Ich aresztowali. Nas wywieźli na dworzec, tam czwórkami, oczywiście z psami to ci kałmycy tzw., to byli bardzo sumienni wykonawcy woli tych generałów NKWD, wykonywali wszystko według zleceń z pistoletami. Nas posadzili do wagonów, w trudnych warunkach jechaliśmy, bo wagon tam na kilka osób, a było kilkanaście w przedziale, zamykany, z kratami i po korytarzu chodził konwojent. Pod koniec czerwca, kiedy posadzili nas do tych wagonów i przez dobę jechaliśmy do Leningradu. Było między 400 a 500 osób. Nie wiem ile było wagonów, no nas jak ładowali to dwa wagony były, czy to potem jeszcze doczepiali trudno ustalić, potem jakieś ruchy, stukanie, manewrowanie. Bardzo możliwe, że jeszcze dołączali.

No, przywieźli nas, a od razu stosunek był inny w

Leninigradzie. Kiedy wyładowywali nas z tego pociągu, to jakoś inaczej się ustosunkowali żołnierze NKWD, bardziej pozytywnie. Kiedy nas prowadzili i kobiety prowadzili razem i tu Mikę spotkałem, nawet kilka słów zamieniliśmy. Ale kiedy trafiłem ... aha. Kiedy jeszcze siedziałem na Łokiszkach widziałem Krypajtisa Józefa, bo on siedział na tym samym piętrze, a jeżeli ten dyżurny gorzej postawił zasuwkę tą, tam od siebie, to można było strzelinkę jakąś zobaczyć i za tą strzelinką słychać było jak on odchodził, bo kroki jego słychać było i wtedy śmiało można było podejść, bo on naokoło chodził z drugiej strony wyprowadzał tych, znaczy, oni we dwoje tam pracowali i oni wyprowadzali wtedy grupę do ubikacji i ja chyba z piętnaście razy widziałem jak Józef Krypajtis z celi 639 był prowadzony razem z tymi swoimi kolegami.

W Leninigradzie przyjechaliśmy na Pieresilna Turma.

I tam stare bardzo więzienie, stare olbrzymie, wysokie cele, bałagan taki, widać że używane od lat stare carskie więzienie. Chyba XIX-wieczne. Nie całe dwa tygodnie tam spędziłem. I co najważniejsze, kiedy nas już wywołali pewnego razu, a ja patrząc przez okno to ja śledziłem kto wychodził i Józefa Krypajtisa widziałem 5 czy 6 razy, jak on chodził tam w dole na tzw. progulce i ja go trzy razy śledziłem a on mnie ani razu nie widział, za trzecim razem już my się spotkali. Bo kiedy formowali na etap, znaczy cały pociąg więźniów przygotowywali, to na kilka dni do wspólnej celi nas przetransportowali. I tutaj pierwszym, który wszedł do celi był Józef i myśmy razem już wówczas jechaliśmy w jednym wagonie, bo to litery K - Korkuc i Krypajtis były blisko, więc oni formowali tak

według alfabetu . I my w jednym wagonie jechaliśmy z Józefem aż do Workuty. Kiedy nas przygotowywali : "no pojedziecie na kurort". To myśmy byli pewni, że gdzieś na południe , a kurort okazał się północ. To już w Leningradzie dowiedzieliśmy się tam. To był początek lipca 50-go roku . Do 10-go lipca, jak sobie przypominam, już byliśmy w Workucie, może troszeczkę później, może się mylę, bo to jechało się kilka dobrych dni, przez Archangielsk do Kotłas do Workucka, w bydłących wagonach, zamiast krat były drutami kolczastymi te okna zakryte, no jak zwykle dziura w podłodze, to dla swoich własnych potrzeb. No i jazda. Śledzie tam dawali, czasem wiadro wody czasami, chleb. Docieramy na miejsce gdzieś w połowie lipca. No , ciekawe było to że jechaliśmy w lepszych warunkach niż żołdacy te, bo oni stali na tych przejściach takich i co najważniejsze, że oni się od komarów opędzali, a u nas to komarów nie było. Pierwsze wrażenia z Workuty. Widzieliśmy tę przyrodę po pierwsze. Z początku były lasy, takie masywne lasy. Jechaliśmy przez kilka dni przez Archangielsk, Kotłas do Workuty. No była ciekawa obserwacja, mimo pewnego głodu. Było dość ciężko. Jedyne to, że jechaliśmy na północ więc pragnienia było o wiele mniej. Komary gryzły raczej tych wartowników, którzy na zewnątrz byli, niż nas w tej kilkudziesięcioosobowym składzie w tym małym wagonie, bo tam 18-stu czy dwudziestu to tam miało wagon. Przyjechaliśmy do Workuty na tzw. pieresilnyj punkt. Po paru dniach otrzymaliśmy tam zastrzyki. No i pierwszym obozem, to jest obóz kopalni nr 11. Pierwszymi więźniami to są : kilku naszych chłopców z AK , których spotykamy i Niemcy SS , albo inne wojska , które otrzymały wyrok i siedzą również

tam w obozie Niemcy. Ci wrogowie siedzą razem, bo trzeci wróg pogodził. Chłopcy z AK mówią nie rozmawiać z tymi Niemcami, bo to nasi wrogowie. No ja o tyle o ile z Niemcami rozmawiam. Są wśród nich bardzo dobrze władający polskim. Są tzw. Mazurzy, albo z poznańskiego, ale obecność sama w oddziałach SS czy innych to już była jasna sprawa, że to są ludzie, którzy oddani byli temu reżimowi hitlerowskiemu. Kiedy przyjechaliśmy był punkt rozdzielczy i tam jesteśmy w tych barakach. Teren ogrodzony, można z baraków wychodzić było. Już nikt się nie obawiał, że ktoś ucieknie. W obozie kopalni nr 11 kilkanaście jest baraków. Ludzie różni są: Łotysze, Estończycy, Niemcy, Polacy, Białorusini, Rosjanie różnych narodowości, Ukraińcy. Bardzo dużo Ukraińców, była to tzw. armia Bandera, zachodnia Ukraina - bardzo dużo. Baraki duże, na 180-200 osób, po kilkanaście metrów długości i kilka dobrych metrów szerokości. To były jak wojskowe, łóżko obok łóżka i szafka, mała szafka na cztery osoby, dwoje z góry, dwoje z dołu. Te podtrzymujące słupy, to były zarazem i przymocowane tenary, prycze, ale to z desek było i sienniki, na ile pamiętam to było z wiór, może były z waty, ale nie pamiętam. Poduszka to na pewno była z wiór. Bielizna oczywiście taka płócienna i co dwa tygodnie zmiana bielizny i zmiana pościeli. Mieliśmy swoje ubrania. Miałem treningi, miałem taką kurtkę samodziałową i to bardzo było potrzebne, bo kiedy przyszły mrozy to było potem już bardzo krucho. Trzeba było nakładać wszystko na siebie, żeby uchronić to ciepło. Po kilku dniach pobytu, może kilkanaście nawet dni pobytu w kopalni nr 11 i zostają przeniesiony do kopalni nr 9 - 10. Kopalnia w kopalni. Ogólna



wentylacja taka sama była. Jedni i drudzy korzystali z tych samych wentylatorów. Ale sprawa ta, że te baraki, ten obóz był trzy razy chyba większy. Jeżeli tam było parę tysięcy, to tu było 3 - 4 razy więcej, chyba do dziesięciu tysięcy w jednym takim obozie było. nas w kopalni nr 9 - 10. Ale oprócz kopalni część więźniów została wprowadzona do budowy gorstroj tzw., budowali Workutę. Kilka kilometrów trzeba było iść, jakieś kilometry chyba trzy do pracy. To mniej więcej godzinę drogi. No, a ile przedtem do pomocniczej pracy byłem na kopalni nr 11 wyznaczany tam, do budowy baraków, tam remontów tych różnych takich; z łopatami żużel tam trzeba było zbierać, żwir ten taki znad rzeki. Zimą tego to nie uświadczysz, bo to zasypane było śniegiem i przez krótkie lato trzeba było nabrać tego budulca. A baraki zbudowane były z desek i zasypywane opiłkami. Miały małe okna, szybki. W środku było się można umyć, jeżeli przychodziliśmy z pracy z kopalni. A potem szliśmy do stołówki na obiad czy śniadanie, zależnie kiedy się skończyło pracę. Pracowaliśmy przeważnie na dwie zmiany, ale bywały też i nocne zmiany - trzecia. Ja zwykłą czarną robotę tzw. wykonywałem. A więc albo sypało się węgiel w kopalni będąc już w kopalni na tzw. rysztaki, które pracując zsypywały z okłonu tego przez przejście do wagonetek ten węgiel, rzucało się na takie rysztaki, które się ruszały i ten węgiel się zsuwał. Albo budowało się stęple, las tzw., to była ciężka robota, bo to było śliskie i wilgotne te wyrwiona. I to wszystko przekazywało się tam, którym stawiali tzw. stojki - stępli, żeby nie było zawalenia ściany.

Tu spotkałem kilku akowców, podpułkownika czy pułkownika Kalinowskiego, porucznika Stanisława Kiałkę, Zygmunta Sajdaka,

tego który o mało nie zginął w Katyniu, uciekł z transportu, też akowiec, następnie kapitan Micik, to z lwowskiego zgrupowania, Rysiek Songajło z AK naszego wileńskiego, no i potem jeszcze cały szereg innych. No i my jesteśmy z Krypajtisem tutaj też. On pracuje przeważnie na lessie w polnym tzw. zawodzie, znaczy tartaku, który przygotowuje stemple. Ciężką ma pracę. A ja pracuję w dźwieniu tzw. w ruchu, to pomaganie przysypywania węgla na taśmy, przyjmowanie tych wagonetek, no różne są niebezpieczne momenty. W jednym z takich, pracując na drugim horyzoncie tzw., to na poziomie drugim wyskoczyły wagonetki, a my przyjmowaliśmy te wagonetki z jednym Estończykiem, tzn. kiedy wyciągała maszyna na linie te wagonetki, po sześć wagonetek przeważnie wyjeżdżało tonowych, a na maszynie tej pracował Wiktor Han z drużyny harcerskiej z

, ja go pamiętam zawsze chodził w rogatywce, był bardzo schludny, był bardzo taki wysportowany i w tym czasie, w czasie jego dyżurstwa, pracy wyskoczyły wagonetki i mnie złamało rękę. Szpital przymusowo oczywiście i po tym szpitalu byłem raczej spisany do pracy w gorstroju. I pracuję w gorstroju, tzn. budowę miasta. Chodzimy te kilka kilometrów do miasta, gdzie budujemy Workuty i daleko było widać pomnik Stalina, który potem w czasie tych zmian, jego potem zburzyli.

Ukraińcy, tzn. banderowcy tzw. to była zwarta grupa, najliczniejsza, Litwinów mniej, Estończyków mniej, ale też to były liczne grupy. Polaków dość duża grupa, mimo że już przecież to były 50-te lata, 52 - 53 rok. Część akowców została zwolniona, ale przywódcza grupa tych akowców jest w areszcie

oczywiście. No i my tu dojeżdżamy, przecież Polacy też trafiają i do obozu. Z obozu widzimy i za Koleją, która przepływała przez miasto Workutę - rzeka. Za tą rzeką widzimy cmentarz. Często są pogrzeby tzw. , z konwojem wywożą , albo na sankach, bo zima trwa długo, tak zwane lato trwa bardzo krótkie, dwa - trzy miesiące i już znów zima się zaczyna. Ciekawa przyroda. Te zaprzęgi renów, reniferów to są ciekawe rzeczy. Jedzenie mięsa na surowo, ubrania te ich wyszywane , ciekawe są, zorza poranna. Obserwowało się to wszystko co w naszych szerokościach ... Wychodząc np. z kopalni idziesz to i widziało się jak latem to na okrągło słońce zniżało się do horyzontu i już godzina pierwsza, druga już słońce poszło do góry i był cały dzień tzw., na okrągło całą dobę dzień. Ale było tak, że prawie cała noc, tzn. że słońce wogóle, tzn. szarówka taka była gdzieś w grudniu i znowu ciemności. Ale to wszystko tonęło w świetle, bo naokoło obozy i te wszystkie obozy oświetlone te druty kolczaste, i te bocianie gniazda strażników, który strzelał bez uprzedzenia żadnego. Jak tylko się zbliżał człowiek bliżej tych drutów - byłem świadkiem takiego strzelania, kiedy my budowaliśmy chłodnię, to trzeba było kilka kilometrów iść za miasto, i tam na skale na Wiecznym jezucie budowaliśmy tę chłodnię. Zbliżył się człowiek na swoje potrzeby i strzelił do niego i zabił na miejscu. Także że to była przestroga. Ale były momenty i ciekawe, kiedy myśmy ryli taki rów, latem to było , odwadniający, Komsomolec stał na straży, jeden z tych strażników ze znaczkiem komsomolskim, jeden z tych strażników i pytał skąd my jesteśmy ja w młodym wieku, a tam profesor był Sokołow. I ten profesor mówi : "wy też młody

czelowiek, dumajcie", "ja skazał szto nibuć nie tak, nie użyli za eto, dał za eto". Ja mu na to, że komsomoł i hitlerjung to nie były organizacjami oficjalnymi, bo to nie przyjęte do międzynarodowych organizacji, bo to były sytuacje inne zupełnie. To były polityczne organizacje. Natomiast tak jak skauting harcerstwo to było organizacją w międzynarodowym ruchu skautingu oficjalnie.

Po awarii z ręką jestem, chodzę do tzw. gorstroju i potem zbiera się na etap - wykupują. I ja trafiam na etap i wyjeżdżam na kopalnie 3 - 4. To był koniec 52-go roku, wrzesień, październik. Jeszcze śniegu nie było, ale już były przymrozki i tam trafiłem na kopalnię 3 i 4, dwadzieścia pięć kilometrów od Workuty. Tam przezimowało się, tam po tych bandytach, po tych złodziejach, tam ta kopalnia - politycznych przywieźli, którzy pracowali. Bandyci nie pracowali. W 53 roku zaczęto nam wypłacać pewne pieniądze, tj. 130 - 170 rubli, tj. 17 rubli po zamianie. Zmiana była w 51 roku.

Nikt się nie zbliżał z Niemcami. Niemcy byli oddzielnie. Trzech generałów - oni nie pracowali nigdzie i mieli nawet swego ordynansa. Niemców w 52 roku zabrano od nas. Dano im ubrania nowe i oni w nowych tych mundurach wyjechali.

Ukraińcy - łagodniejszy stosunek do Polaków, bo jakoby mówili: "z Polakami jest podpisan dogovor", tej nienawiści do Polaków nie było.

Litwini w zasadzie byli dość dobrze. Łotysze sympatyzowali. Estończycy bardzo sympatyzowali. Było bardzo mało Żydów w obozie. Było kilku Niemców tych z Powoźnia. Miller taki, z którym ja pracowałem. On był mierniczym w kopalni, a ja w 3-4

kopalni również byłem , nosiłem , trzeba było miarkę stawić. Były momenty grozy, kiedy w strych sztolniach trzeba było pomiary robić, kiedy usypywały się kamienie, spadały i wtedy niebezpieczeństwo mogło przycisnąć tam. No ale jakoś Bóg chronił. Co najważniejsze, że w 53 roku kiedy myśmy już taki moment podchodził, zdychał jak mogliśmy nazwać Stalin. To była radość niesamowita. Nie wierzyliśmy temu wszystkiemu, ale wszyscy , którzy znali tę sytuację mówili, że kto do 5-ciu lat , ten pójdzie na wolność. Rzeczywiście do 5-ciu lat nie tylko ci, którzy byli kryminaliści, choć już z nami kryminalistów nie było, zostaliśmy zwolnieni. Kilka osób było księży. Z księdzem Piątkowskim bodajże spotkaliśmy się w kopalni 3 - 4. Nawet kilka razy poszczęściło się mnie służyć jemu do mszy św. Wino było brane z bułek , które otrzymywałem z rodzinami i dwie, trzy rodziniki namoczone na noc , z rana były wyciśnięte. Ten soczek to było właśnie wino. Kawałek bułki służył jako hostia, jako chleb. Poznałem lekarza - chirurga, bardzo dobrego lekarza, też z naszych terenów Polaka, który Estończykowi jednemu, memu koledze, z którym pracowałem na scepkach, z którym jeździliśmy elektrowozem, on stracił nogę, przycisnęło między zderzakami, ratował co mógł, We mszach nikt nie uczestniczył oprócz nas dwóch. Bo to nie wolno było , bo oni mogli księdza zadenuncjować i powiedzieć, że on mszę św. odprawia. Ponieważ on orientował się, ponieważ egzamin miałem przed nim z ministrantury, itd. Wszystko to było po cichu.

Oprócz tego troszkę introligatorstwem się zajmowałem. Bo do biblioteki, to oprawiałem troszkę książki. Kilka razy myślałem., że zamarznię. Tak mroźno bywało czasami, to krótko,

ale 42 przeszło stopni mrozu było i jeszcze był wiatr, tzw. purgardewija. Ukraińcy byli bardzo okrutni. Jeden tzw. suka albo wor, bandyci ci złodzieje. To on skradł przesyłkę, którą Ukraińiec jeden trzymał. To go zatłukli szczotkami, co do mycia podłóg używało się, szorowało się pilnikami takimi, a potem te szwadry - guma taka nabijana na drzewce i to wyciskało się tę wodę z tego i była czysta podłoga.

Barak składał się ze ścianki, z opilek. Z jednej i z drugiej strony były dwa piecyki - kominki. Opałało się drzewem węglem, co się zdobyło.

Przeważnie byli w kopalni z wolnego posilenia byli dziesiątnicy - brygadiery. W kopalni wybuchy robił wolny najomny, tzn. z tych z miejscowej ludności.

W zasadzie między tymi cywilnymi a nami były dobre stosunki na kopalni. Oni współczuli. Np. na rentgen to wozili nas do specjalnego szpitala, który już tam ogólnie dla tych wojennych tzw. był. No wykorzystywali tych wojennych obozowi, ci którzy obóz prowadzili czy NKWD do swoich nieraz celów, tam zrobienia. Np. mistrz stolarski robił w jego własnym domu.

Jak wyglądało nasze jedzenie. Prawie miskę dawali kaszy i owsianej, bo kasza i owsiana dawała jakąś energię do pracy, ale natomiast tłuszczu to taki naporstek, taka miarka była, taki kubeczek na łyżeczce. I to on wlewał tego tłuszczu niby cały, ale połowa tam była, a resztę zostawiali sobie. No Ukraińcy byli okrutni, ale politycznie byli raczej w porządku. Nikogo tam specjalnie. Jednemu więźniowi, który był z politycznych widocznie, ale który był tak zwany stukacz, to narzucili w kopalni buszłak, tzw. ciałogrejka z waty i

wyrwali kawałek języka. Poleciał z tym do chirurga znanego. Taki Lewczenko był z Kijowa, który za czasów niemieckich Niemców kroił i zszywał wojskowych. To za to dostał 20 lat katorgi. Jak tylko przyszył jemu język, potem on już więcej nie mógł donosić, bo bał się.

Mnie raz złapali z listem, bo to był obóz reżim tzw. i znaleźli list pod ubraniem, koło ciała, a oni odczuli że tam coś trzeszczy. Wyciągnęli ten list i poszedłbym do karceru. A karcer to jest zimą to jest straszna rzecz, bo w bieliznie można było tam zamarznąć. No, ale ludzki był bardzo na wartowni starszy człowiek. Spytał tylko: "za czym eta pismo?", "no ja mamie posłać", "a poczemu?", "bo mama nie wiet niczewo czto ja zdeś", "a czto tam mapisał?", "ja napisał, że wsio charaszo, ja że nie mogu, czto mama nie denerwowała się", "a ty znajesz czto pajdiosz w karcer za to dieło?", "ja mówię: "znaju", "tak poczemu tak diełał?", "potomu, czto chotiek wszelakim mamu zawić, czto u mienia wsio charaszo, czto podać niet niczewo", powiedział krótko: "idi", a potem za niecały miesiąc otrzymałem list od mamy: "dziękuję tobie za list!" A więc i takie były objawy. Ci nadzieralieli to różni byli, ale było i takie draństwo, że lepiej o nich nie wspominać. Ale były i odruchy te ludzkie, na pewno.

Kiedy Stalin umarł, zdechł jak my nazywaliśmy, radość była ogromna. Wszyscy się cieszyli. Przyśniłem taki proroczy sen. Jeden był sen też proroczy przed aresztowaniem, kiedy to okręciła mnie żmija i ugryzła. I drugi proroczy sen, kiedy widziałem z dużego ciemnego boru wyszedłem na jasną, słoneczną zieloną polanę. I taki pan Walukiewicz z Grodna, który też siedział za AK. Jemu wlewano w czasie śledztwa i wodę do płuc

i dmuchano i zbijali jego z kilku krzeszeł, wsadzili, potem spadał z tego. Kilkarotnie to robili i męczyli. Rozednę płuc miał. Strasznie męczony za AK. To powiedział : "pójdiesz Władek prędko na wolność, bo tak sen o tym mówi" i rzeczywiście tak się stało. I stało się jeszcze, wtedy mnie wezwali do oper, to było , Stalin 5-go marca , a w kwietniu już o tym się dowiedziałem i dwudziestego któregoś tam, pod koniec maja otrzymałem bilet na pociąg. Namawiano mnie, żebym został. "apiac budiesz aresztowan tam, a zczem tiebie jechać, tu budiet spokojno, tu wsie żiwut na wolnom posilienie, a tam apiac na tiebie nagawariat" i ja ratowałem się tym, że muszę zobaczyć rodzinę, przecież po tylu latach. "No, prijeżdżaj obratno". Mówiło się, że oni z jednej strony mieli i rację, że tam niebezpieczeństwo, aresztowania, ale z drugiej strony oni chcieli zasiedlić te tereny, żeby było komu pracować.

Jeden uciekł Ukrainiec z Ukrainy w polskim wagonie, bo są pulmany, tam różne były wagony. I on uciekł. Znalazł taki polski wagon, widział tam jakie są skrytki, że oni przy sprawdzaniu tych wagonów nie znajdą go . Udało się jemu wyjechać, ale po 600 kilometrach, kiedy te tzw. rozminki, co 20 - 30 km , pociąg przyjechał na stację i nie widział drugiego, to on musiał czekać kiedy tamten przyjedzie. Tamten przyjechał, wtedy ten pojechał dalej, a ten ruszał w odwrotnym kierunku. I złapali jego na takiej jednej rozmince i bardzo zbili. Ten człowiek to chodził złoty. Jeszcze widziałem moment jak próli, wysyłając te wagony z węglem. Próli takimi długimi sztyletami tzw. stalowymi prętami czterometrowej, czy trzy długości. Oni do końca próli tak, przez całe te wagony. I to właściwie ci żołdacy, to była ciężka praca jednak. I wywozili zmarłych więźniów, to też tak jak



bagnetem kłół jeszcze w tego więźnia, w serce to kilka razy, czy na pewno już to jest zmarły więzień. Obawiali się nawet, że pod więźnia tego zmarłego podszyje się żywy. A tam wywozili numer tylko, wpisali, widać było tam ten cmentarz z numerami z daleka. Tak to mniej więcej wyglądało.

W kwietniu 53-go roku zostałem wezwany do opera tego. Już był tam jakiś w cywilu, młody człowiek. Widocznie z tych żołnierzy i miał aparat Lejkę czy Zorkina, nie wiem. I kazali mi wyjść i na tle baraku zrobili zdjęcie. I mam to zdjęcie dzisiaj w tej sprawie, na którą otrzymałem dowód osobisty. I potem było wklejone to do sprawki kiedy mnie powiedział ~~oper Połomoczny~~ <sup>OPERUJETNOMOCANY</sup>, ten właśnie z tych oficerów, że: "Korkuć pojedziesz do moich, ty oswoboźdion po takiej a takiej statie, nie nada goworić tam gdzie był". Takie uprzedzenie było. Otrzymałem wtedy ileś tam rubli bilet i ileś tam rubli na drogę. Z tym, że jeszcze w 53-tym roku zaczęli wypłacać nam pieniądze. Otrzymywałem po 16 - 18 rubli za pracę w budownictwie. Można było kupić, masła nie było, ale margaryna, tam jakieś pieczenie, chleb. Przy rzadkich takich posyłkach, które były nieraz okradane z lepszych rzeczy. Prosiłem nieraz o papierosy, ja tam nie paliłem, ale dla kolegów, to jeżeli było napisane kilogram tej cebuli, to dwie, trzy cebule otrzymywałem. Resztę, oni sami okradali. Okradali przesyłki więźniom. Po otrzymaniu tego zwolnienia wolny byłem. Starszyna odprowadzał z dokumentami moimi. I nas było trzech. Niemca jednego to wysyłali na Syberię. On płakał. On nie chciał wychodzić ten Niemiec, bo co on jeden tam zrobi. On języka nie znał.

W 52 roku przysłali transport Niemców z NRD. Z Berlina

taki Bodo Schnelke też był aresztowany w Niemczech w 52 roku. Kiedy wyszliśmy, już otrzymaliśmy trochę prowiantu więcej. To było bardzo dziwne uczucie, bez psów, bez konwoju żadnego, "szak w prawo", "szak w lewo", nikt tej formuły już więcej nie mówił. Pojechaliśmy z nim samochodem do samej Workuty. Tam on mnie posadził na pociąg. Zobaczyłem, że już kino - teatr jest zbudowany i funkcjonuje. Jeszcze popatrzyłem na tego Stalina, nie wiedziałem, że za dwa, trzy lata jego wogóle nie będzie. Zostały wspomnienia. Przy budowie pamiętam niedaleki północny Ural był widoczny ośnieżony przy jasnej pogodzie słonecznej. Z ulgą pojechałem w kierunku Wilna. No oczywiście dwie doby jechało się do Moskwy, bo to z przerwami, północna Pieczora puściła i rozlewiska wielkie. No, ale pociąg przyjechał do Moskwy. I kilka godzin łożenia, zapoznania się z tą Moskwą po raz pierwszy i czekałem na nocny pociąg. Nocnym pociągiem, znaczy wieczorowym ekspresem i z rana już byłem w Wilnie. Trzeba się było meldować. Był przekazany odpis sprawy i na podstawie tego dokumentu wydali mi paszport. W paszporcie było napisane, że na podstawie sprawy, to już było wiadomo. Następnie otrzymałem taki dokument, że: "oswobodźdion po amnestii takowo takowo goda, Korcuć Władysław suźdionnyj po dieło MGB, SSR, itd, oswobodźdion s sostijatiem suddimosti, sliedujut w taki a w taki, itd.

Po pierwsze mnie nikt nie przyjął do pracy na jakimś stanowisku. Po pierwsze ja nic specjalnego nie umiałem, po drugie mogłem zaczynać jako roboczy. Predyspozycje były troszkę większe. I z trudem przyjął taki Siergiejew, dyrektor atelier "Rosa" na stróża nocnego. Dopiero potem chodziłem na

kursa szoferskie i po kursach szoferskich, w międzyczasie ucząc się na tych kursach szoferskich to byłem nałatczykiem szwalnych maszyn, tzn. regulatorem maszyn do szycia w tym atelier. Byłem ekspedytorem, no i potem kierowcą.

Jeszcze nie starałem się o rehabilitację za tamten okres. Jeszcze nie, bo jeszcze nie mam czasu po prostu, zajęty sprawami zespołów, ale w 83 roku nadal mnie za moją działalność truli. W 64 roku byłem wezwany znowu do MGB, że: "Korkuć apiać wy niespokojny", itd. Musiałem objaśnienie pisać, że ... no bo to prowokacja była litewska. Litwini napisali na mnie, że postawa moja była jasna, że Wilno to jest polskie miasto i to ich wściekłość porywało. I byłem znowu na śledztwie, ale oczywiście bez aresztu, ale oni mnie kilka godzin trzymali w MGB, w tym samym MGB, gdzie... tylko potem napisał "wypuścić".

relacja magra? w Wilnie i prepisał Aleksander Szebrakowski